ROCZNIK XXXII. Marzec 1910. Nr. 3

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK
Galicyjskiego Towarzystwa
OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Łyczakowska 22. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255.

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Sykstuska l. 62.
Redakcya otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkównej ul. Snopkowska 2c II. p.

WALNE ZGROMADZENIE

Gal. Tow. ochr. zwierząt, odbędzie się w niedzielę 24. kwietnia br. o godz. 4. popoł., w małej sali ratuszowej. Upraszamy P. T. członków o liczny współudział.

Józef Białynia Chołodecki.

Opieka nad zwierzętami u południowych Słowian.

(Ciąg dalszy).

Wysoko rozwiniętą jest opieka nad zwierzętami u zamieszkujących alpejskie kraje: Krainę, południową Styrję, Karyntję, Istrję, Gorycyę, Pobrzeże etc.

Słoweńców

zwanych także góralami-Kroatami, ich język bowiem jest tylko narzeczem serbsko-kroackiej mowy. Wysoko rozwiniętemu rolnictwu i szkolnictwu zawdzięczają kraje te, iż opieka nad zwierzętami jest tam przeprowadzoną w znpełności, na postępowych zasadach i równolegle z poglądami narodów o najwyższej kulturze Towarzystwo ochrony zwierząt w Gracu przoduje pobratymczym instytucjom innych krajów monarchii i działa zwłaszcza wydatnie w kierunku walki z wiwisekcją.

Słoweńcy posiadają swoją skromną literaturę dotyczącą opieki nad zwierzętami — dzięki przeważnie stanowi nauczycielskiemu. Kierownik szkoły w Runeč, Franciszek Vabič wydał ilustrowaną popularną broszurkę p. t. „Varujte naše koristne ptice glada i mraza in nastavlajte im vabilnice“. (Chrońcie nasze użyteczne ptactwo, od głodu i mrozu i urządzajcie im sztuczne gniazdka), która doczekała się kilku wydań. Podobne zasługi położyli kierownik szkoły Antoni Porekar w Hum i Mateusz Rant w Dobrawie i t. d.

Słoweniec widzi w swem zwierzęciu nie tylko cenną, najcenniejszą własność, ale także boskie stworzenie. Wobec tego wychowuje on dziatwę swoją w zasadach cierpliwości i przyjaźni w stosunku do bydła i świata zwierzęcego w ogóle i nie dozwala nikomu nadużywać i dręczyć stworzeń. Znęcający się nad zwierzęciem nie tylko popełnia w obec Boga ciężki grzech ale podpada także surowej doczesnej karze. Kto znanym jest jako człowiek surowy w obchodzeniu się z zwierzętami, ten traci na opinii; piętnują go jako „dzikiego“ i naraża się na wstręt i nienawiść ludzką. Buddyści nawet nie są zdolni traktować lepiej zwierzęta, aniżeli Słoweńcy, którzy wierzą, iż i stworzenia nie są pozbawione duszy. Duszę zwierząt, zwłaszcza zaś bydła oznaczają mianem „para“. Pojęcie to rozciągają i na inne stworzenia, zwłaszcza w znaczeniu łacińskiego „pecus“. W stosunku do człowieka jest atoli wyraz „para“ słowem obraźliwem. Słoweńcy przypisują zwierzętom także i rozum, jakkolwiek niezupełny, szczególnie zwierzętom domowym, oswojonym, jak psom, koniom i t. p. Słoweniec wierzy, iż zwierzę rozumie człowieka i ludzką mowę, a tylko same wysłowić się nie umie. Wyraz „živina“ (bydlę) jest wprawdzie dla człowieka obraźliwym, nie oznacza atoli bezrozumu lub głupoty, lecz tylko dzikość, namiętność i złośliwość.

Zwierzęta rozmawiają ze sobą — wedle wierzeń ludowych — względnie porozumiewają się między sobą zwłaszcza w wigilijny wieczór i w dzień Bożego narodzenia. Są ludzie którzy rozumieją tę mowę zwierząt. Zresztą jest bydło „niemem“ aczkolwiek wydaje ze siebie głosy nie artykułowane. Słoweniec mówi „nema žival“ (nieme bydlę).

Zwierzę cierpi, wedle zapatrywań słoweńskiego ludu, tak samo, jak i człowiek, nie zdoła jedynie wypowiedzieć cierpień swoich, głosem, słowami, lub też westchnieniami. Ztąd powstały

słoweńskie przysłowia: „Trpi ko črna živina“ (cierpi jak czarne bydlę) lub „Trpi ko nema žival“ (cierpi jak nieme zwierzę) t. zn. cicho, lecz głęboko odczuwając swoją boleść. Przechodzimy teraz do

Bułgarów,

którzy dopiero w ostatnich czasach otrząsnęli się z osmańskiego jarzma, dążąc do wstąpienia w szeregi cywilizowanych krajów. Tutaj usiłuje tak rząd, jak i lud bułgarski usuwać, względnie karać wszelkie wybryki i brutalne obchodzenie się z zwierzętami.

Ulubionem zwierzęciem Bułgara jest owca, nad którą preferuje jedynie kozę. Bydło rogate i owce dostarczają ludowi najwięcej źródeł dochodu, dla tego poczytanem jest u ludu bułgarskiego spożywanie cielęciny za nieprzyzwoitość, za marnowanie narodowej własności, reprezentowanej przez rogate bydło, co więcej poczytanem jest wprost za barbarzyństwo. Wieśniak bułgarski nigdy prawie nie je cielęciny, a że w ostatnich czasach sprzedaje cielęta na rzeź, to jest to wynikiem wpływu i wymogów francuskiej kuchni. (C. d. n.).

Obrady Związku

austryackich Towarzystw ochrony zwierząt.

(Ciąg dalszy).

Jako dalszy ważny punkt programu omawiano kwestję ochrony ptactwa.

Karynckie Towarzystwo opieki nad zwierzętami zaproponowało wydanie radykalnej ustawy o ochronie ptactwa t. j. bezwzględnego zakazu chwytania ptaków i handlu niemi. Kwestję tę rozważał Wydział Związku, badał i omawiał z rzeczoznawcami i wniósł na ręce zmarłego już, niestety przedwcześnie posła i ministra Peschki, projekt odnośnej ustawy do Izby posłów i do Ministerstwa rolnictwa. Do projektu tego dołączono rezolucję przyjętą prawie jednogłośnie w r. 1907. przez VIII. międzynarodowy kongres rolniczy w Wiedniu tej treści:

„Ósmy międzynarodowy kongres rolniczy w Wiedniu uważa jako wskazane, aby Koła rolnicze i leśnicze poszczególnych państw i krajów, dążyły, ze względu na wybitny pożytek

świata ptasiego dla kultury rolnej i leśnej, do wydania (radykalnej), ustawy o ochronie ptactwa, któraby zakazywała bezwarunkowo i o każdym czasie chwytania i handlu pożytecznemi ptakami, te bowiem powodują wydatną przyczynę, zmniejszania się, tak użytecznego dla ochrony roślin ptactwa".

W odpowiedzi na to nie powzięto wcale decyzji o wydaniu ustawy państwowej, lecz ograniczono się na wezwaniu do akcyi autonomicznych reprezentacyj krajowych, a sejmy w Bukowinie, Karyntji, Solnogrodzie, Szląsku, Styrji, Przedarulanii i Górnej Austrji wydały następnie ustawy krajowe. W ustawach tych podzielono ptaki na dwie kategorje, na ptaki bezwzględnie pożyteczne, a więc wykluczone od chwytania i handlu i na ptaki „obojętnej dla gospodarstw natury" co do których zaprowadzono tylko pewien czas ochronny. Przeważna część tych przepisów zawiera niestety postanowienie, iż wyjątkowo może być dozwolonem łowienie i sprzedaż ptaków użytecznych, jako ptaków pokojowych.

Dowiedziawszy się o zamierzonym wydaniu ustawy krajowej, zdziałał zarząd Związku przynajmniej o tyle, iż wpłynął na sejm dolno-austryjacki w celu uzupełnienia, względnie zmiany na korzyść intenzywniejszych postanowień. Rozszerzono listę ptaków, uznanych za „absolutnie" użyteczne, ograniczono zaś środki i czas dozwolonych łowów.

Nader ładnie postąpił w tej sprawie wiedeński magistrat, wydał bowiem rozporządzenie, że nie dozwala w obrębie Wiednia na żadne, wyjątkowe nawet, łowienie ptaków i nie udziela w ogóle żadnych tego rodzaju licencji. Handlarze ptaków rozpoczęli w Wiedniu kampanję przeciw tej decyzji i dążą, nie mniej nie więcej, jak tylko do tego, aby zmieniono zupełnie zakaz łapania i handlu ptaszkami. Nie ulega wątpliwości że zabiegi ich spełzną na niczem.

Dalsze obrady związku dotyczyły współdziałania szkoły na terenie opieki nad zwierzętami. Towarzystwo ochrony zwierząt w Aussig proponowało dostarczenie w tym kierunku materjału dla nauki poglądowej, wiedeńskie zaś Towarzystwo sprawienie kolorowych tablic dla szkół, przedstawiających użyteczne ptactwo. Ten ostatni wniosek został przyjęty, natrafił atoli na trudności w wykonaniu. Nakład tablic musiał ze względu na koszta wynosić najmniej 10.000 egzemplarzy, podczas gdy zamówień było tylko na 400—500 tablic. Cały ciężar kosztów

wynoszących około 20.000 koron spadł na wiedeńskie Towarzystwo ochrony zwierząt. Tablice są artystycznie wykonane, odpowiadają warunkom nauki poglądowej, to też obudziły już zajęcie w Ministerstwie rolnictwa, tak iż jest nadzieja uzyskania poparcia tak ze strony tego Ministerstwa, jak i ze strony Ministerstwa spraw wewnętrznych i oświaty.

(C. d. n.).

Dr. Artur Holland.

Dręczenie zwierząt

w cyrkach, menażeryach i teatrzykach varietè.

(Przełożył z niemieckiego J. B. Chołodecki).

(Ciąg dalszy).

Pouczającą jest książka francuskiego fachowca Piotra Hachet-Souplet p. t. „Tresura zwierząt“, i rozprawka ogłoszona na ten temat w roku 1906 w wiedeńskiem czasopiśmie „Deutsches Volksblatt“ przez Fryderyka Streisslera p. t. „Tajniki tresury zwierząt“. Dostarczają nam one iście smutnego obrazu. Hachet-Souplet podaje w jaki sposób można zamiast żmudnych, wielkiej cierpliwości ze strony tresującego wymagających środków, nauczyć szybko psy hiszpańskiego kroku. Oto radzi wygalać im nieco zgięcia łap i przypiekać gołe miejsca żarzącem żelazem. Wystarcza później, wrażliwe, poranione, punkta, dotykać tylko lekko laseczką, aby wywoływać u psa szalony ból i szybkie podnoszenie nogi. Dla zakrycia barbarzyńskiego procederu, radzi wynalazca tej metody tuż przed przedstawieniem łyse miejsca pociągać tłuszczem, przy pomocy małej rurki nadmuchać na nie włosów, a te przylepną do tłuszczu.

Aby nauczyć psa chodzenia w prostej pozycji na tylnych nogach, nakłada mu się na szyję obrożę opatrzoną od środka w żelazne kolce i połączoną z linewką. Za pomocą tej linewki szarpie się zwierzę, a równocześnie bije bezustannie batożkiem pod brodę. Pod działaniem razów batoga i wpijających się w szyję żelaznych kolców, musi zwierzę, chce czy nie chce kroczyć w wyprostowanej pozycji.

Swoją drogą, że niektóre ćwiczenia sprawiają zwierzętom radość i przyjemność, jak n. p. znana i ulubiona sztuka popychania i chwytania przez buldoga piłki; lecz zanadto często muszą psy wykonywać wbrew woli najbardziej natężające i ciężkie produkcye, zbyt długo pozostawać w nienaturalnej pozycji, bite w dodatku za kulisami przez surowego „mistrza“ gdy tracą siły i upadają ze znużenia, wypędzane po zmasakrowaniu potem znów na scenę lub arenę. Pomimo zagłuszajacej muzyki, może uważny badacz usłyszeć nieraz bolesne skomlenia za kulisami i wycie dręczonego zwierzęcia.

Nie lepiej dzieje się przy tresurze koni, a właśnie bywa tutaj koń, podobnie jak w życiu gospodarczem i sportowem, najczęściej i najbardziej wyzyskiwanym i dręczonym. Oburzającemi zaprawdę, są wymagania, jakie stawią się do tych męczenników świata zwierzęcego, aby w produkcjach przewyższyć to, co już było, ażeby stworzyć nowe arcydzieła popisów. Jakichże to dzikich używa się do tego środków! Silne wkleszczanie siodła u koni cyrkowych, jest już samo przez się udręczeniem. Zadawanie małych ran, które w dodatku zapuszcza się octem nie należy do rzeczy niezwykłych. Przez dotykanie się otwartych ran prętem lub biczyskiem zniewala się konia do wykonywania tych lub innych poruszeń. Aby zniewolić konia do jak najwyższych skoków, używa się drewnianych barjer najeżonych ostremi kolcami. Na nogi nakłada mu się gurty z kolcami na wewnątrz, a bije się go, aż krew płynie! Nie mówimy już o „głodówce“ używanej dla pokonania uporu, łatwiejszego poddawania zwierzęcia pod rozkazy „mistrza“. — Okrucieństwo tresowania zwierząt przy pomocy otwartych ran jest ogólnie rozpowszechnionem, a o ile dotyczy specjalnie koni, to panuje brutalność, o jakiej nieświadomy tych tajników nie może sobie nawet wyrobić pojęcia. Hachet-Souplet opowiada, że zna tresujących, którzy przy każdej nauce do krwi ranią zwierzęta, a jeden z nich gryzł nawet z złości konia w nozdrza. Barbarzyński sposób postępowania przy nakładaniu koni, jest tak na porządku dziennym, iż istnieją nawet fachowe na tem polu poradniki. Pouczają one n. p. że upornego konia należy bić między uszy lub w inne miejsce głowy. Jeden z tresujących radzi przywiązać do długiego drąga możliwie najbardziej zjadliwego kota w ten sposób, iżby miał głowę i pazury wolne. W stosownej chwili podsuwa się kota na drągu pomiędzy nogi

konia, pomiędzy uda, lub rzuca na grzbiet, a wówczas koń z pewnością to wykona, co się od niego wymaga. (C. d. n.).

Cyryl Kochanowski.

Słówko o parku Stryjskim. *)

Miasto Lwów poszczycić się może dwoma parkami, istotnie przepysznymi. Z jednej strony Wysoki Zamek, z drugiej Stryjski park zapraszają mieszkańców lwiego grodu do siebie, dając w zamian wiele świeżego powietrza i aromatycznej woni drzew. W zapatrywaniach przeciętnego Lwowianina, park Stryjski jest modniejszy i wskutek tego mimo mniej lub więcej godziwe zabawy „wyderkasowe“ częściej i gęściej odwiedzany. Dlatego też zajmiemy się obecnie parkiem Stryjskim, zaznaczając, że „mutatis mutandis“ da się to także zastosować i do Wysokiego Zamku.

Zaraz na wstępie przyznajemy zupełnie lojalnie, że park Stryjski jest bardzo ładny, tak wskutek położenia jak i rozmieszczenia gatunku i ilości drzew, jak nie mniej wielkiej staranności w pielęgnowaniu. Ludność Lwowa sarka głównie tylko na zamykanie parku w niedziele i święta z powodów pozwoleń na rozmaite a nieraz nader banalne festyny. Młodzież pobujałaby chętnie po murawie, zamiast trzymać się niewolniczo kierunku ścieżek, co przyznam się i starsi chętnieby uczynili. Jako gorący przyjaciele natury, musimy jednak zrobić jeden wielki zarzut, a to zupełne zaniedbanie ułatwienia rozmnoży ptactwa a nawet postępowanie temu celowi wprost przeciwnie. Zwiększenie się ilości ptaków, szczególnie śpiewających, chętnie będzie popierać każdy Lwowianin, gdyż spacer po tym uroczym parku stanie mu się jeszcze przyjemniejszy, a jak to zrobić, jest głównym tematem naszego „Słówka“.

Byłoby, sądzę, rzeczą wprost śmieszną objaśniać Szanownych Czytelników, jak ważną rolę w gospodarstwie natury odgrywają ptaki, szczególnie żywiące się owadami. Obowiązkiem naszym jest więc przeto wobec ciągłej zmiany dotychczasowych warunków rozmnoży w kierunku negatywnym, starać się o udzie-

* Autor, starszy radca leśnictwa i wiceprezes gal. Tow. leśnego, umieścił niniejszy fachowy artykuł w „Słowie polskiem“ zkąd go w całości czerpiemy.

lenie możności do tej rozmnoży. Czy park Stryjski istotnie to czyni? Nie! Owszem niektóre czynności Magistratu bezwiednie przyczyniają się do utrudnienia rozmnoży. Kto zna ten park od dłuższego czasu, ten mi przyzna, że ilość ptaków tu przebywających, osiągnąwszy pewne maximum, od lat kilku zaczęła się zmniejszać.

Najdobitniejszy przykład znajdziemy na słowiku, którego przed paru laty było 6—8 egzemplarzy, dziś jeden lub dwa. Dlaczegoż więc to się stało? W pierwszych latach po założeniu parku były krzewy i drzewa jeszcze nizkie, krzaczyste, zacienione licznemi gałązkami, dawały więc ptactwu doskonałą sposobność do bezpiecznego umieszczania gniazd. Dzisiaj po latach 15 stosunki znacznie się zmieniły, krzewy wydłużyłv się, drzewa wyrosły, gdzież więc mają ptaki znaleźć ochronę i oparcie dla swych gniazdek i siebie samych. Temu magistrat nie winien, że drzewa wyrosły, jednak w postępowaniu o podkładzie wrzekomo estetycznym, a może sanitarnym poszedł za daleko. Proszę się przypatrzyć, jak każdego roku na wiosnę zgrabuje się w całym parku najstaranniej spadły liść. Pominąwszy nieprzyjemny a niezwykły, a więc nienaturalny widok drzew tkwiących w czarnej ziemi, odbieranie pognoju ziemi, odbiera się także ptakom sposobność do istnienia przez to, że liść nie ostrzega je więcej przed zbliżającem się niebezpieczeństwem, następnie, że pod liściem kryją się owady ptakom jako żywność służące. Nie mają więc ptaki warunków naturalnych do egzystencji, więc nie osiedlają się w takich ilościach, jakieby być mogły. Nie ma więc Lwowianin należytego zadowolenia z natury, a nadto maltretują go tysiące komarów. Nie omylę się, jeżeli zaryzykuję twierdzenie, że w parku Stryjskim z każdym rokiem zwiększa się ilość komarów, zatruwających życie każdemu mieszczuchowi, który po trudach dnia chciałby posiedzieć wieczorem choćby małą godzinkę i nałykać się świeżego powietrza, którego mu taki brak wśród murów miasta. Niewątpliwie, że jedną z przyczyn tak gwałtownego rozwoju komarów są także bagna i bagienka, w Stryjskim parku się znajdujące, do których w obecnem stadjum zaliczam także i brudną sadzawkę u wstępu. Twierdzę jednak, że gdyby po osuszeniu bagien i bagienek i odpowiedniem założeniu sadzawki, jakoteż po ułatwianiu sposobności do gnieżdżenia się, stan ptaków w parku się zwiększył, bezsprzecznie zmalałaby także plaga komarów. Plaga ta jest zaś

tak wielka, że łącznie z festynami zaliczam ją do głównych powodów uniemożliwienia pobytu w tak uroczym parku.

Cóż więc żądaćby należało?

1) Zakładania krzaków nizkich w miejscach odpowiednich i prowadzenia ich w ten sposób, aby dawały ptakom możność swobodnego gnieżdżenia się.

2) Umieszczania gniazd wylęgowych dla ptactwa, szczególniej w dziupłach się gnieżdżącego, jak n. p. szpaki, dzięcioły etc.

3) Zaniechania zgarniania liścia z pod krzaków i drzew i ograniczenia tej czynności na miejsca, gdzie tylko murawa ma być pielęgnowaną.

W powyższy sposób postępując, t. j. dając ptactwu możność naturalnego rozwoju przez stwarzanie odpowiednich gaików i miejsc do gnieżdżenia się i dając mu możność istnienia, zaludnimy nasze parki gromadami ptaków nam pożytecznych, zadowolimy własny zmysł estetyczny i zapobieżemy wpływom szkodliwym. Zwracamy się więc do Szan. Magistratu z prośbą, ażeby propozycje nasze, podyktowane dobrem ogółu, zechciał przyjąć w interesie ludności miasta Lwowa i zapewniamy go, że wykonanie tychże nie jest połączone z większymi kosztami niż dotychczas.

Prawo do tego nawoływania rościmy sobie z tego tytułu, że w sprawie rozmnoży ptactwa, szczególniej pożytecznego, działamy od lat kilku słowem i czynem, użyliśmy zaś drogi publicznej z tego powodu, że może i inne miasta Galicji, posiadające parki, zajmą się także poruszoną sprawą. Bliższych szczegółów postępowania nauczyć się można z dzieła bar. Berlepsza, który w Niemczech z własnej inicjatywy ma urządzenia dotyczące pierwszorzędne, stojące pod nadzorem państwa, a które są nader godne, aby je zwiedzić i na miejscu nauczyć się.

W końcu musimy rzucić jeszcze słówko o karmieniu ptactwa w zimie. Przesada w tym kierunku jest jak wszędzie tak i tu niekorzystna, gdyż odciąga ptactwo od jego naturalnego zadania, a tem jest obszukiwanie drzew za owadami. Karmić więc należy tylko wtedy, jeżeli niema naturalnych warunków, a to może nastąpić w razie nagłego spadnięcia wielkich ilości śniegów lub utworzenia się lodowej powłoki na drzewach. W innych warunkach nie powinno się ptactwa żywić.

Hipolit M.

Oburzające.

W zachodnich państwach i krajach Europy, istnieją w wszystkich miastach i miasteczkach odpowiednie ratunkowe wozy do transportu chorych i okaleczonych bydląt, ażeby i stworzeniom tym ulżyć w cierpieniach i widzom oszczędzić przykrego obrazu. Nie trzeba zresztą jechać na zachód, gdyż i wysunięte bardziej od Lwowa na wschód Czerniowce zdobyły się od dawna na energję i zniewoliły miejskiego rakarza do sprawienia i używania odpowiedniego wozu.

U nas we Lwowie niestety jak zwykle, inaczej. W „Słowie polskiem" z 10, marca b. r., okazała się następującej treści notatka:

„Przedwczoraj o g. 9 wiecz. w ul. Akademickiej złamał nogę koń i padł na bruk naprzeciw Kasyna miejskiego. Stójkowy policyjny i przechodnie oburzeni, że konisko męczy się straszliwie, telefonowali kilkakrotnie do rakarza miejskiego, aby konia zabrał, mimo tego dopiero o godz. 12 w nocy przysłano wóz zwykły do wożenia piasku bez żadnych potrzebnych przyrządów do załadowania konia, którego ku oburzeniu przechodniów, męczono bezlitośnie, wciągając na wóz".

Czy nie mogą w obec takich stosunków wrogowie nasi mówić o Lwowie, jako o Pół-Azji?

Wiadomem mi, iż G. T. O. Z. nie mogąc doczekać się akcji w tej mierze ze strony zarządu miasta, postanowiło samo zbierać fundusze na sprawienie ratunkowego wozu i poruczyło tę sprawę członkowi wydziału pani Witkowskiej. Składam na powyższy cel kwotę 20 koron.

(Wdzięczni p. Hipolitowi M. za poparcie naszej akcji w powyższym kierunku, złożyliśmy przysłaną kwotę, jako dalszy ciąg odrębnego funduszu na książeczkę kasy oszczędności. Z poprzednią ofiarą p. F. Dittner wynosi obecnie fundusz na wóz ratunkowy 40 koron — Wydział G. T. O. Z.).

Józef Białynia Chołodecki.

O budowie i urządzeniu stajen dla naszych domowych zwierząt.

(Ciąg dalszy).

Co do ustawienia zwierząt w stajni, to należy baczyć na to, aby zwierzęta nie były wystawione na przeciąg, również jak na bezpośrednie działanie promieni słonecznych. Nie powinny pod żadnym warunkiem być ustawione głowami do siebie przy jednym żłobie, bo to w bardzo wielu przypadkach ułatwia znakomicie wzajemne zarażanie się sztuk — przedewszystkiem gruźlicą. Pojedyncze stanowiska dla koni powinny być głębokie na 2·5 do 3·5 m., a szerokie na 1·3,2·0 m. zaś dla krów głębokie przeciętnie na 2·5 i szerokie na1·25 m.; dla buhai i wielkich wołów nieco większe. Na niewiązane cielęta winno przypadać na sztukę 1·5—2·0 m. kwadratowych.

Przedziały dla dużych wieprzów powinny mieć przynajmniej 4 metry kwadratowe powierzchni, aby zwierzęta mogły używać ruchu i nie powinny dotykać do murów zewnętrznych, ale być od nich oddzielone korytarzykiem.

Gnojówka winna być ze stajen odprowadzoną w otwartych rynnach — kanały podziemne, równie jak zakryte rynny, są do tego celu bezwarunkowo nieodpowiednie. Posadzka stajen dla bydła i dla koni powinna być równa i opadać lekko od żłobu ku rynnom na gnojówkę. Spadek posadzki powinien być mierny i przy stanowiskach dla krów i dla klaczy, głębokich na około 3 m., powinien wynosić 4—5 ctm., a przy stanowiskach dla innych gatunków bydła lub koni 6—7 ctm. Posadzka z zawielkim spadkiem wywołuje za wielkie obciążenie tylnych kończyn, osłabienie ścięgien i stawów, zniekształcenie kopyt, wytwarzanie się u młodych zwierząt spadzistego zadu.

Rynny na gnojówkę powinny być jeszcze bardziej nieprzepuszczalne niż sama posadzka. Jeśli mają być z klinkerów, to trzeba użyć do tego najtwardszych i tak je ułożyć, aby w miejscu najgłębszem rynny nie było fug, jeżeli zaś z betonu, to pokład jego powinien tu być grubszy niż w posadzce. Jeżeli materjał użyty na rynny jest dość gładki, to wystarczy, jeżeli mają w spadku 1 cm. na 1 m., a u koni nawet 1 cm. na 1·5 m. Aby zapobiedz dostawaniu się gazów kloacznych, przyciąga-

nych do stajni z zewnątrz rynną gnojówkową przez cieplejszą atmosferę stajni, należy rynnę taką po wyprowadzeniu jej poza ściany stajni i dalej prowadzić otwartą, a dno jej zaraz bezpośrednio poza murami stajni nieco obniżyć na pewnej przestrzeni i zamknąć w tem miejscu górną część rynny zasuwą umieszczoną w nutach wyżłobionych w bokach rynny.

Gnojówka i zbiornik na gnojówkę, powinny być oddalone od stajni co najmniej o kilka metrów.

Żłoby drewniane mogą być użyte jedynie dla owiec, dla innych gatunków zwierząt najlepsze są żłoby kamionkowe polewane, dobre są także emaljowane żelazne, a wreszcie i z cegły pokrytej cementem lub betonem i powinny być ile możności nisko umieszczone. Choć się musi uznać gospodarską praktyczność żłobów wspólnych dla większej ilości sztuk, to jednak musi się ze względów hygjenicznych dać pierwszeństwo żłobom pojedynczym, dla każdej sztuki z osobna, ponieważ takie urządzenie wydatnie przeciwdziała ewentualnemu rozprzestrzenianiu się chorób zakaźnych.

Damman podniósł, iż zdanie: „Der Stall ist die beste Düngerstätte“, może być trafne tylko ze stanowiska czysto rolniczego, ze stanowiska uprawy roślin. — Ze stanowiska hodowlano - hygjenicznego, musi wszelkie gromadzenie nawozu w oborze być stanowczo potępione i przy rzeczywistej hodowli, gdzie zależy na hodowanych zwierzętach, nie można ich skazywać na stałe przebywanie w nawozie i gnojówce, gdyż od tego zwierzęta mocno cierpią. Nawóz bowiem gromadzony w oborze jest doskonałem miejscem mnożenia się bakteryj i w oborach urządzonych w celu konserwowania w nich obornika, bardzo częste są zakażenia krwi, ropne zapalenie u cieląt, zapalenie płuc u sztuk dorosłych, zakaźne zapalenie płuc i sepitikemia (zakażenie krwi) u cieląt, oraz inne zakaźne choroby. Nawóz powinien być codziennie z obory usuwany, a stanowiska i rynsztoki spłukane wodą. Najlepszą ściółką jest słoma, zastąpić ją może z biedą torf, a wszystko inne nie wiele warte jako ściółka.

Najlepszą temperaturą stajni dla koni i dla dojnych krów jest + 15° C. Dla zwierząt używanych do pracy, oraz dla zwierząt tucznych, dalej dla owiec i dla świń, temperatura ta może być niższa nieco, niż + 15° C., natomiast dla szlache-

tnych koni, dla matek i dla młodych zwierząt powinna być nieco wyższą.

Lloyd podnosi, że doświadczenia przeprowadzone w Szkocji wykazały, że krowy dają więcej mleka w oborach miernie ciepłych, w których temperatura wynosi około + 15° C, niż w oborach wyżej ogrzanych, źle tylko wpływa na podoje nagłe obniżenie temperatury.

Bardzo ważną rzeczą jest wentylacja i bez dobrej wentylacji stajen nie ma zdrowego inwentarza. Naturalna wentylacja nawet po wzięciu w rachubę otwarcia drzwi i okien w oborze nie wystarcza i musi mieć miejsce także wentylacja sztuczna; jednak kwestja wentylacji sztucznej nie została jeszcze zadowalająco rozwiązana i najlepszym na razie wyjściem jest odprowadzanie ze stajni zepsutego powietrza przez kominy wentylacyjne, przewodzące przez powałę ponad dach, zaś doprowadzenie świeżego powietrza poziomemi szparami lub kanałami porobionymi w bocznych ścianach. Na 1000 funtów żywej wagi zwierząt dużych czy małych, należy liczyć na godzinę 60 m. sześciennych przepływu świeżego powietrza i to jest minimum tego, co jest koniecznie potrzebne. Aby módz regulować wentylację i w razie potrzeby nie dopuścić do zbytecznego wyziębienia stajni, należy tak pionowe kominy, jak i poziome kanały zaopatrzyć zasuwami.

Bardzo potrzebne są w stajniach wodociągi, aby zawsze można wymyć i spłukać posadzki, rynny gnojówkowe, żłoby i t. p.“

Jak widać z powyższych wskazówek, wiele, bardzo wiele trzeba uwzględnić wymogów, aby więzione przez człowieka zwierzęta, wyzyskiwane dla jego celów, znajdywały w zamian wygodne, odpowiednie warunki egzystencji. A tymczasem jak mało czyni człowiek w tym kierunku. Nieliczne tylko grono zasobnych, prawdziwie bogatych ziemian, troszczy się o należyte budynki — zresztą wręcz straszna panuje w tej mierze obojętność. Oglądaliśmy obory właścicieli folwarków, ludzi inteligentnych, w których przez niepokryty dach sypał się, jak długa zima, śnieg na leżące w gnoju bydło, w których podnoszono z wiosną drągami omdlewające z głodu i nędzy zwierzęta, w których osłabione sztuki ginęły bez ratunku w gnojówce. Cóż teraz można powiedzieć o ludzie wieśniaczym. Spojrzmy na tegoż stajenki, zlepki z kilku kawałków drzewa

i kilku słomy okłotów, spojrzmy na tegoż krowy i jałownik, wyganiane pod wiosnę na gołe, zczerniałe od zimowej mokrzawiny pastwiska. Ujmujemy się i słusznie, za pieskiem domowym, któremu niedogodnym jest kaganiec na pysku, ujmujemy się za kotkiem ilekroć razy dozna on krzywdy z rąk swawolnika — a przecież o ile lepszą jest dola tych naszych fawo-rytów, drzemiących pod ciepłym piecem wygodnego pomieszkania, otulanych kołderką, karmionych przysmakami, od doli tysięcy, miljonów okazów żywego gospodarczego inwentarza. I dziwne to zaprawdę zjawisko, że my członkowie Towarzystwa ochrony zwierząt, przechodzimy obojętnie nad stałą nędzą zwierząt domowych do porządku dziennego, że patrzymy się na te zbiedzone okazy i nie widzimy ich mizerji, a czemu? bośmy, przywykli do tego widoku, bo nas ten obraz nie uderza w oczy, bo nie zastanawiamy się, że cierpienie stałe i trwałe gorszem, cięższem jest od chwilowego, przelotnego Nam potrzeba do czynu podniety i bodźca, nam potrzeba chwilowego zjawiska, działającego na nasze nerwy. Do najwyższego oburzenia, do pasji, doprowadza nas brutalny woźnica, nieludzki oprawca, i wtedy doraźnie, dorywczo dajemy upust naszemu uczuciu ludzkości, lecz czemuż brak nam chęci, woli, zrozumienia i wytrwałości do systematycznego oddziaływania na masy nieświadome, nieokrzesane, czemu nie idziemy w lud, pod strzechy wieśniacze jako stali apostołowie idey etycznej i humanitarnej. I znowu musimy zwrócić się do sterników dusz i serc mas ludowych i zawołać: Ambona i Szkoła!...

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta
w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.
(Ciąg dalszy.)

To jedno maleństwo, które ocalało, postanowiliśmy podrzucić kotce i spróbować, czy nie zechce przygarnąć i chować sierotki. Otóż przyjęła, nawet i z prawdziwą czułością, to cudze dziecko za swoje, karmiła i ogrzewała je z poświęceniem prawdziwie macierzyńskiem. Wiewiórka wychowała się szczęśliwie i tak się przywiązała do przybranej matki, że gdy kocięta już ją opuściły, ona cią-

gle jeszcze pozostawała pod jej opieką. Rozumiały się obie doskonale, choć każda innym językiem wyjawiała myśli swoje. Wiewiórka chodziła za kotką po całym domu a później i po ogrodzie i wzajemna ich miłość była widoczna. Idąc za popędem przyrodzonym, wiewiórka lekko i zwinnie wdrapywała się na drzewo ; kotka przypatrywała się jej zręczności ze zdumieniem a potem powoli ostrożnie wspinała się za nią do góry.

Kotka ta wychowywała później z równą troskliwością psięta, króliki, szczury.

Tenże przyrodnik podaje o innej kotce, która również chowała się w domu jego rodziców, następujące wspomnienia.

W maju 1859 nasza kotka domowa zrodziła czworo prześlicznych młodych, które nader starannie ukrywała przed nami wszystkimi w sianie na strychu. Minęło dziesięć czy dwanaście dni, zanim po bardzo pilnem przeszukaniu wszystkich kątów znaleźliśmy jej legowisko. Ale gdy się to już stało, kotka przestała taić się ze swojem potomstwem.

Pewnego razu, po upływie trzech lub czterech tygodni, przebiega ona do mojej matki, łasi się, przymila, miauczy i biegnie do drzwi jak gdyby pokazywała drogę.

Rodzice moi idą za nią, ona zaś biegnie uradowana przez dziedziniec, znika na strychu gdzie było siano, pokazuje się nad schodami, zrzuca z góry młode kocię na wiązkę siana leżącą na ziemi, przybiega do niego, niesie je do mojej matki i kładzie przy jej nogach. Matka bierze kocię dobrotliwie, głaszcze i pieści. Tymczasem kotka idzie znowu na strych, zrzuca tak samo drugie kocię, ale niesie je tylko kilka kroków, tu zostawia i miauczy, jak gdyby prosiła, żeby je stamtąd wzięto. Uczyniono zadość jej prośbie, ale teraz zrzuciwszy jeszcze dwoje młodych, już zgoła nie zadawała sobie trudu i ich przyniesieniem i dopiero, gdy jej stanowczo dano do zrozumienia, że się nikt o nie troszczyć nie będzie, zdecydowała się poprzynosić je także. Pokazało się, że kotka nie miała już mleka i nie mogła już karmić młodych, aby więc uchronić je od śmierci głodowej, oddała je swemu państwu w opiekę.

Taż sama kotka, okazywała ojcu mojemu przywiąza e na jakie nie zdobyłby się nawet najwierniejszy pies. Ojciec mój był wielkim znawcą zwierząt i prawdziwym ich przyja-

cielem. Kotka zdawała się to pojmować, rozumieć i tak się zachowywała, jak gdyby chciała odwdzięczyć się mu za cały ród zwierzęcy. Każdego ptaka, którego złapała przynosiła swemu panu, albo cokolwiek tylko albo wcale nie skaleczonego, zostawiając mu władzę puszczenia go na wolność lub zachowania do zbioru, nigdy zaś nie dobierała się do ptaków wypchanych, co inne koty zwykle czynią, można więc było zostawiać ją bezpiecznie w pokoju, w którym na wszystkich pułkach i stołach było dla niej aż nadto wiele ponęty. Na każde zawołanie mego ojca przybiegała, łasząc się lub przymilając, podług tego, czy jak sądziła wezwano ją do towarzystwa, czyli też dla obdarzenia jej jakimś przysmaczkiem. (C. d. n.).

Wiadomość osobista. Prezes G. T. O. Z. p. Adolf Mussil wyjechał na kilkatygodniowy wypoczynek do Abbazyi. Ster Towarzystwa objął zastępca prezesa p. J. B. Chołodecki.

---

† **Julian Smalawski,** urzędnik krak. Tow. ubezpieczeń, długoletni członek i gorliwy wydziałowy G. T. O. Z. zmarł w lutym b. r. W r. 1849 walczył w szeregach polskiego legionu na Węgrzech, a długoletnią pracą obywatelską zdobył sobie ogólny mir i szacunek. R. i. p.

Przystąpił do Towarzystwa. JWP. Mścisław Zakrzewski, Wiktorów, p. Halicz.

Kalendarzyk łowiecki. W marcu wolno polować na głuszce, cietrzewie (kog[illegible]), na dropie, ptactwo wodne i błotne. Sprzedawać wolno obok wyżej wymienionych gatunków zwierzyny łownej tylko rogacze do 15. marca.

Nakładem Towarzystwa. — Z drukarni i litografii Piller-Neumanna.